Nr. 33. Kraków, dnia 15 Sierpnia 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Zapleśniałe pojęcia.

Stosując się do zapowiedzi w ostatnim N-rze »Obrony ludu« postaramy się wykazać choćby pokrótce, że w Galicyi uwidocznia się w sposób pełen nieśmiałości zaledwie forma demokratyzmu (ludowizmu), bo treści demokratyzmu wcale nie ma lub w bardzo szczuplutkich, aptekarskich dozach. Owszem, ośmielimy się postawić twierdzenie, że u nas we wszystkich dziedzinach życia społecznego, we wszystkich klasach, czy warstwach społeczeństwa naszego na pierwszych skrzypcach gra melodyę życiową duch arystokratyczno-konserwatywny, (zachowawczo-pański). Nim jednak przystąpimy do przytoczenia faktów na nasze postawione twierdzenie, zastrzegamy się, jakobyśmy mieli zamiar komukolwiek ubliżyć.

Przypatrzmy się naprzód naszym różnego gatunku władzom, dając im pierwszeństwo choćby dla zdania, że »wszelka? władza pochodzi od Boga!« Jakże średniowieczne i zapleśniałe pojęcia pod tym względem jeszcze panują u nas, sprzeciwiające się wręcz pojęciom demokratycznym o »władzy«. My osobnik, który tylko protekcyą, a więc sposobem krętactwa ludzkiego nie mającego nic wspólnego z wolą bożą doszedł do godności i władzy utożsamiamy ze samą władzą?!

Skutkiem takiego pojęcia zachowawczo-pańskiego cóż się dzieje? Oto dzierżący władzę dzięki tylko brudnym machinacyom ludzkim dopuszcza się bezkarnie różnych karygodnych nadużyć i wstrętnych szykan względem swoich podwładnych, lecz wara podwładnemu coś się odezwać przeciw nadużyciom przełożonego, bo go zaraz okrzyczą burzycielem i anarchistą, choćby to był człeczyna najuczciwszy i choćby miał największą słuszność. Podwładny ma milczeć i cierpieć, choćby mu się największa krzywda działa, zaś dzierżący władzę może sobie pozwalać na brykanie i nie wolno go tykać, bo władza pochodzi od Boga!

Takie jest pojęcie arystokratyczno-konserwatywne, i takie właśnie u nas panuje. Tymczasem pojęcie demokratyczne co mówi? Władza jest od Boga, ale nadużycie mającego władzę nie tylko wolno, ale trzeba piętnować, a jak się niepoprawia i staje się niegodnym tej władzy napędzić na cztery wiatry, by tej władzy pochodzącej od Boga nie plugawił i wstydu nie przynosił, bo nie ten, kto krytykuje i piętnuje nadużycia przełożonego poniża władzę, ale największą ujmę godności władzy wyrządza przełożony dopuszczający się karygodnych nadużyć. To jest pojęcie demokratyczne o władzy, do którego u nas niestety jeszcze daleko, więc sobie też dzierżący władzę pozwalają na najrozmaitsze wybryki bezkarnie.

A czy zachowanie się w biurach i kancelaryach różnych wielkich, mniejszych i najmniejszych dygnitarzy jest demokratyczne, ludowe? Gdzie tam! Panuje tam duch czysto konserwatywno-pański. Bo proszę, gdy do kancelaryi wejdzie gospodarz, choćby w podeszłym wieku, czy go kto poprosi, by usiadł? Czy się odezwą do niego przez »pan«? Bynajmniej! Ale niechno do kancelaryi wejdzie lada chłystek, co gospodarzowi ani butów czyścić nie godzien, ale z pańska ubrany, to pan »dygnitarz« urzędowy z przyjacielskim uśmiechem, pełen ugrzecznienia zaraz się odezwie: a niechże pan spocznie, proszę siadać, cóż pana do nas sprowadza, czemże panu możemy służyć itd. I czy jest duch demokratyczny, który wymaga dla każdego, a zwłaszcza dla prostego człowieka uprzejmości i grzeczności. A nasze towarzyskie stosunki jakżeż są nawskroś konserwatywno-pańskie! Ani keszty demokratyzmu czy ludowizmu. Kastowość i klasowość towarzyska panuje u nas jak panowała za czasów króla Ćwieczka! Zwłaszcza na prowincyi, aż cuchnie ta kastowość średniowieczna! choć jest i ona we większych miastach, lecz nie tak rażąca. Urzędnicy osobno, nauczyciele osobno, żandarmi, pisarze, woźni osobno — mieszczanie osobno, włościanie osobno i robotnicy osobno. I czy to ma być duch demokratyczny, który łączy wszystkie stany i wszystkie warstwy społeczne w jedno zgodne towarzystwo, zwane bratnią miłością? Gdzież to kto u nas widział?

Do Ameryki, do tego kraju prawdziwej demokracyi, gdzie milioner z robotnikiem jest za pan brat, jechać nie każdy może, ale już w Czechach można się nauczyć jak wygląda społeczeństwo prawdziwie demokratyczne. Zajrzyj bracie do pierwszej lepszej restauracyi, a zobaczysz wszystkie stany przy jednym stole ze sobą rozmawiające. Urzędnik, mieszczanin, rzemieślnik, gospodarz, robotnik wszyscy wspólnie gwarzą i bawią się i nikt się nie lęka, żeby mu korona z głowy spadła szanują się, bo każdy ceni pracę drugiego, jakiegokolwiek ona rodzaju jest.

U nas, nie mówiąc o urzędnikach, ale lada skrobipiórko, lada wymiatacz sądowy zadziera nosa i puszy się, co on to nie jest i z góry patrzy na chłopa i rzemieślnika, bo on »urzędowa« osoba, on ma »penksyą!«

A na wsi czy inaczej?

Ten sam pański konserwatyzm. Bogatsi ze sobą, a bieda łączy się ze sobą. I co to mówić i pisać po gazetach

w jakieś zdemokratyzowanie się naszego społeczeństwa, którego wcale nie ma i Bóg wie, kiedy będzie! A szkoda, wielka szkoda, bo na tem ogromnie cierpi sprawa narodowa.

As.

Matka a Ojczyzna.

Wiemy wszyscy, czem dla nas były matki. Każdy z nas zawdzięcza matce, że żyje, że nie zmarniał w dzieciństwie, bo i takich bywa dosyć, co marnieją z winy matek. Lepiej czasem być podrzutkiem, niż mieć głupią i złą matkę. Po głupkowatej matce są zawsze głupie dzieci, ztąd nieraz sławni mężowie mieli głupie dzieci, bo mieli głupie żony. Wszyscy sławni ludzie mieli mądre matki, mogły to być wiejskie kobiety, ale po wiejsku mądre. Zaś wszyscy wielcy patryoci mieli bardzo patryotyczne matki, na co w historyi mamy przykładów dosyć. Także też żywoty Swiętych zaczynają się zwykle od słów, że: „Pochodził z bardzo pobożnych rodziców“. Jak religii, miłości Boga, tak samo i miłości ojczyzny może nauczyć tylko matka już zaraz w dzieciństwie. Ojciec może dać tylko praktyczny kierunek tej miłości ojczyzny, którą matka wszczepiła w dziecko, a której potem już żadne zdradzieckie szkoły z serca nie wytępią, jak nie wytępią uczuć religijnych, jeżeli były w dzieciństwie w serce wszczepione. Mogą je osłabić lub zmodyfikować, ale ich niewymażą doszczętnie.

Kto do pełnoletności byłby wychowany bezwyznaniowo, ten potem może żadnego wyznania sobie nie wybierze, a jeżeliby wybrał, to pewnie to najwygodniejsze, a i w nim nie będzie pewnie zelatorem. Co innego zmiana religii. Podobnież człowiek wyrosły w domu bez żadnego patryotyzmu, potem na stanowisku służy tylko temu kto mu płaci. Nazywa się wprawdzie Polakiem, ale dla Polski nie poniesie żadnej ofiary. Kto zaś ukochał swoję matkę w dzieciństwie, ten ją potem uszanuje, chociaż ta matka nie jest żadna pani (jak Austrya, Prusya, czy Rosya), ale biedna nieszczęśliwa kobieta.

Religia i polityka nie łączą się, razem się zgryzają, wydając czarny dym zabijający najtęższych ludzi po obu stronach, bowiem polityka miewa w służbie tak strasznych morderców i łotrów Azefów, że zachodzi poważne pytanie, czy to nie istotne dyabły w ludzkiej postaci. Kazać politykom i dyplomatom być religijnymi, to znaczy porobić wszystkich rzeźników członkami ochrony zwierząt i wegetaryjonami, a szynkarzy członkami abstynentów. Klerykalizm i polityka może iść razem, ale tam, gdzie potrzeby narodu są te same, co i potrzeby kościoła.

Zato religia i patryotyzm stanowi owe śliczne i wspaniałe stadło, godne pendzla największego artysty i pióra największego poety. Ono to dawało tych patryotów bohaterów i tych ofiarnych obywateli z przekonaniem i uczuciem nie najętych za pieniądze drabów. Słaba Częstochowa oparła się potężnym Szwedom, ale garstka Polaków nigdzie nie stawała tak dzielnie, jak w obronie Matki Boskiej.

Tu nadmienić wypada, że ziemskim łącznikiem naszego ludu w trzech zaborach jest religijność. Nasze kompanie idą co rok do Częstochowy, więc prawie każda kobieta, czy chłop był tam choć raz w życiu, więc widział tamtę Polskę, tych ludzi, u nich nocował i zaprzyjaźnił się niejeden. Zaś górnoślązacy masami przychodzą do naszej Kalwaryi, do Alwernii, a najwięcej do Czerny ad Krzeszowice. Szkoda, że nikt tego nie wyzyskuje narodowo.

Z pewnością też patryjota obywatel będzie serdecznym przyjacielem patryjoty księdza i nawzajem.

Może jaki filozof napisał już książkę o tem, czem jest matka dla dziecka jeszcze przed jego urodzeniem i taką książkę powinni znać wszyscy, co dzieci miewają, ale jeszcze daleko do tego. Jeszcze krzaki w lesie pod dobrym leśniczym miewają lepszą opiekę, niż wychowanie ludu. Ja tu chiałbym pogadać z ludźmi o tych faktach, co same w oczy wpadają

Chłop ze wsi.

Sprawy ludowe.

Wyjazd do Ameryki znów się wzmaga a to skutkiem znacznego polepszenia się zarobków w Ameryce czego najlepszym dowodem liczne wyjazdy żon z dziećmi na wezwanie mężów, bawiących za Oceanem i licznych krewniaków. Że ten i ów słysząc o lepszych „czasach“ w zamorskiej krainie wybiera się do Ameryki, by się biedzie zmódz nie dać, dziwoty nie ma bo każdy pragnie, by mu na świecie przecież lepiej było. Przypominamy jednak, że teraz wyjeżdżając do Ameryki, **trzeba mieć bezporównania więcej pieniędzy, jak dawniej** a choćby przed rokiem.

Jadąc do Nowego Jorku trzeba rozporządzać gotówką 200 złr. a kto jedzie dalej musi mieć na kolej amerykańską. Wprawdzie koszta podróży nie poszły w górę, tylko władze amerykańskie **żądają** obecnie, by każdy emigrant po opłaceniu wszystkich kosztów podróży posiadał jeszcze gotówki **125 kor.** czem się ma przy wysiadaniu z parowcą w Kassengardzie

---

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

— To nie moja córka! — rzekł trwożnym głosem.

— Nie twoja córka? — zawołał Danveld. — Na świętego Liboryusza z Paderbornu! To albośmy nie twoją zbójom odbili, albo ci ją jakiś czarownik zmienił, bo innej niemasz w Szczytnie.

Stary Zygfryd, Rotgier i Godfryd zamienili z sobą szybkie spojrzenia, pełne największego podziwu nad przebiegłością Danvelda, ale żaden z nich nie miał czasu odezwać się, gdyż Jurand począł wołać okropnym głosem:

— Jest! jest w Szczytnie! Słyszałem! jako śpiewała, słyszałem głos Danuśki!

Na to Danveld obrócił się do zebranych i rzekł spokojnie a dobitnie:

— Biorę was tu obecnych na świadków, a szczególnie ciebie, Zygfrydzie z Insburga, i was, pobożni bracia, Rotgierze i Godfrydzie, że wedle słowa i uczynionej obietnicy oddaję tę dziewkę, o której pobici przez nas zbójcy powiadali, jako jest córką Juranda ze Spychowa. Jeśli zaś nią nie jest — nie nasza w tem wina, ale raczej wola Pana naszego, który w ten sposób chciał wydać Juranda w nasze ręce.

Bóg patrzy na twoją zdradę! — wołał Jurand. — Na rany Zbawiciela! na godzinę śmierci twojej, oddaj mi dziecko!

Danveld zaś, słysząc wobec wszystkich zarzuty zdrady i oszustwa, począł parskać nozdrzami, wreszcie gniew buchnął mu na twarz, jak płomień, posunął się również ku niemu, i pochyliwszy się do jego ucha, szepnął przez zaciśnięte zęby:

— Jeślić ją oddam — to z moim bękartem..

Lecz w tej samej chwili Jurand ryknął jak buhaj: obie jego dłonie chwyciły Danvelda i podniosły go w górę. W sali rozlekł się jeszcze przeraźliwy krzyk: „Oszczędź!!“ — poczem ciało komtura uderzyło z tak straszną siłą o kamienną podłogę, że mózg z rozstrzaskanej czaszki obryzgał bliżej stojących Zygfryda i Rotgiera.

Jurand skoczył ku bocznej ścianie, przy której stały zbroje, i porwawszy wielki dwuręczny miecz, runął jak burza na skamieniałych z przerażenia Niemców.

Ludzie przywykli byli do bitew, rzezi i krwi, a jednak upadły w nich serca tak dalece, że nawet gdy odrętwienie minęło, poczęli się cofać i pierzchać, jak stado owiec pierzcha przed wilkiem, który jednem uderzeniem kłów zabija. Sala zabrzmiała okrzykami przerażenia, tupotem nóg ludzkich, brzękiem przewracanych naczyń, wyciem pachołków, rykiem niedźwiedzia, który wyrwawszy się z rąk skomorocha, począł wdrapywać się na wysokie okno, i rozpaczliwym wołaniem o zbroje, o tarcze, o miecze i kusze. Zabłysła wreszcie broń, i kilkadziesiąt ostrzy skierowało się ku Jurandowi, lecz on niebaczny na nic, nawpół obłąkany, sam skoczył ku nim, i rozpoczęła się walka dzika, niesłychana, podobna do rzezi, niż do orężnej rozprawy.

I przyszła znów chwila okropnej trwogi, w której zdawało się, że ten straszliwy Mazur sam jeden wytnie i wymorduje

wykazać; jest to uciążliwe obostrzenie, ale już zaprowadzone i ściśle przez komisyę w Kassengardzie przestrzegane i z tym faktem emigrujący do Ameryki półn. powinien i musi się liczyć, jeżeli nie chce narazić na zwrócenie i na utratę pieniędzy. Zwłaszcza mężczyźni powinni o tem pamiętać, bo do nich to prawo wykazania się 125 koronami, jest ściśle stosowane.

Dawniej można było w razie potrzeby i braku pieniędzy na okaz zatelegrafować o pomoc do krewnych lub znajomych w Ameryce a obecnie, jak nas informują, komisya amerykańska nie dozwala. Jedynie żona i dzieci, jadąc do ojca mogą liczyć na pewne uwzględnienia, inni natomiast na to niech nie liczą.

Kto więc wyjechać do Ameryki ma zamiar, niech się dla pewności zaopatrzy w gotówkę **od 200 do 250 zlr.** Przytem ostrzegamy przed różnego gatunku naganiaczami emigracyjnymi czyli agentami, którzy w stosunkach emigracyjnych mają tyle pojęcia, co kura o pieprzu.

Grunta w Ameryce. Niesumienni agitatorzy zaczynają lud nasz nakłaniać do nabywania roli w Ameryce, jak n. p w stanie „Wastcington“ obiecując złote góry nabywcom. Niechże się też lud nasz nie da łapać w te sidła. Wszystkie te zachwalania są czystą blagą, obliczoną na zysk handlarzy ziemią w Ameryce.

Ktoby jednak chciał się z rodziną przesiedlić na rolę do Ameryki, niech się udaje do publicznych biur emigracyjnych i tam zasięgnie wyczerpujących wyjaśnień. Pod tym względem radzimy ogromną ostrożność, bo i niektóre biura są w zmowie z handlarzami ziemią w Ameryce i są ich płatnymi agentami. Pozbywać się tutaj swej ojcowizny i tak na ślepo jechać za morze, że się tam nabędzie lepsze i znacznie rentowniejsze gospodarstwo, jest największy nierozum, i wielka lekkomyślność.

Jeźliby już kogoś tak nęciła chęć przesiedlenia się na grunt do Ameryki, to niechże wprzód sam jedzie a przekonawszy się o dobrym interesie, wówczas familię sprowadzi. Ten sposób jest bądź co bądź mniejszym ryzykiem i mniejszą stratą, bo w razie niespodobania się, może znaleźć zarobek we fabrykach i potem do kraju powrócić.

Krzywdy i nadużycia.

Niebezpieczne rozboje. Na publicznej drodze pomiędzy Borkiem Fałęckim a Opatkowicami rozwielmożniły się niebywałe stosunki, świadczące o ogromnem zdziczeniu młodszej generacyi w Borku Fałęckim. Jakie się dzieją rozbójnicze napady na tej drodze, wprost wierzyć się nie chce, aby coś podobnego o parę kilometrów od Krakowa a więc pod bokiem c. k. najwyższych Władz dziać się mogło. Wiadomo, że w Borku Fałęckim jest kilka fabryk, zatrudniających znaczną liczbę robotników tak miejscowych jak i z gmin pobliższych, którzy, jak na nasze stosunki mają nienajgorszy zarobek, bo dostają dziennie od 2 do 3 a i 4-ch koron. Zamiast Bogu dziękować, że na własnych śmieciach znalazł się dość znośny zarobek i nie potrzeba go szukać po „Saksach“ zamiast oszczędzać póki służy zdrowie i póki można zarobić, to młodzież z Borku a poniekąd i starsi robotnicy zarobiony grosz obracają na pijatykę, a gdy sznapa zaczyna działać, wychodzą na drogę dla robienia burd i bijatyki. Słabsi na skutki wychlanej trunkowości wywracają się do rowów koło drogi i leżą jak bydlęta, zaś wytrzymalsi „rycerze kieliszkowi“ zaczepiają spokojnych przechodniów lżąc ich plugawymi wyrazami wrazie jakiego odezwania się biją niemiłosiernie. Pijacka ta hołota pała szczególniejszą nienawiścią i zemstą do robotników z Opatkowic, przychodzących do fabryk w Borku Fałęckim. Tych to więc robotników, powracających spokojnie po ciężkiej pracy do Opatkowic napada ta pijacka banda, lży i bije kijami, kamieniami i co ma pod ręką, chcąc bijatyką i groźbą mordu odstraszyć robotników z Opatkowic do chodzenia na zarobek do Borku Fałęckiego. Istotnie wielu z nich z obawy utraty życia zaprzestało chodzić do roboty, inni, choć bici, nie skarżą się, bo się lękają, by ich potem jeszcze bardziej nie bito a nawet by ich nie zamordowano. Niedawno ta hołota pijacka pobiła Józefa Wróbla z Opatkowic. Nie skarżył, bo się bał zabicia i zaprzestał chodzić do roboty. Ten sam los spotkał i wielu innych robotników. Co więcej ta pijacka banda postanowiła bić każdego Opatkowiczana, czy chodzi na robotę lub nie, tak, że ci ze strachu przed pobiciem nie chcą jeździć na targi do Krakowa, bo muszą przejeżdżać przez Borek.

Powód tej dzikiej nienawiści jest taki. Było w Opatkowicach wesele niejakiego Kwiecińskiego, na które przybyli parobczaki z Borku. Zachowywali się jednak tak brzydko, że im zwrócili uwagę całkiem spokojnie Opatkowianie, by sobie tak po świńsku nie postępowali. Ztąd gniew i ztąd groźba „poczekajcie, my was nauczymy, co pięść „borczanów“ znaczy, a przez Borek przechodzić i przejeżdżać musicie!“ I istotnie rozpoczęło się „nauczanie“ kijem Opatkowian przez rozpijającą się bandę z Borku.

Niedawno syn wójta w Opatkowicach Józef Piekarski oświadczył rodzicom: „nie pojadę z matką na targ do Krako-

---

tych wszystkich ludzi, i że równie jak wrzaskliwa psiarnia nie może bez pomocy strzelców pokonać srogiego odyńca, tak i ci zbrojni Niemcy do tego stopnia nie mogą się zrównać z jego potęgą i wściekłością, że walka z nim jest tylko dla nich śmiercią i zagubą.

— Rozprószyć się! otoczyć go! z tyłu razić! — krzyknął stary Zygfryd de Loewe.

Więc rozbiegli się po sali, jak rozprasza się stado szpaków na polu, na które runie z góry jastrząb krzywodzióby, lecz nie mogli go otoczyć, albowiem w szale bojowym, zamiast szukać miejsca do obrony, począł ich gonić wokół ścian i kogo dognał — ten marł, jakby rażony gromem. Upokorzenia, rozpacz, zawiedziona nadzieja, zmienione w jedną żądzę krwi, zdawały się mnożyć w dziesięcioro jego okrutną przyrodzoną siłę. Mieczem do którego najtężsi między Krzyżaki mocarze potrzebowali obu rąk, władał jak piórem, jedną. Nie szukał życia, nie szukał ocalenia, nie szukał nawet zwycięztwa szukał pomsty, i jako ogień, albo jako rzeka, która zerwawszy tamy, niszczy ślepo wszystko, co jej prądowi opór stawi, tak i on, straszliwy, zaślepiony niszczyciel — porywał, łamał, deptał, mordował i gasił żywoty ludzkie.

Lecz stary Zygfryd, a z nim brat Rotgier wpadli na galeryę, która biegła ponad wielkiemi oknami sali, i poczęli nawoływać innych, aby chronili się za nimi ci zaś czynili to skwapliwie, tak, że na wązkich schodkach przepychali się wzajem, pragnąc jak najprędzej dostać się na górę i stamtąd razić mocarza, z którym wszelka walka wręcz okazywała się niepodobną.

Wreszcie ostatni zatrzasnął drzwi, prowadzące na chór, i Jurand pozostał sam na dole. Z galeryi ozwały się okrzyki radości, tryumfu, i wnet poczęły lecieć na rycerza dębowe ciężkie zydle, ławy i żelazne kuny od pochodni. Jeden z pocisków trafił go w czoło nad brwiami i zalał mu krwią twarz. Jednocześnie rozwarły się wielkie drzwi wchodowe, i przywołani przez górne okna knechci wpadli hurmem do sali, zbrojni w dzidy, halabardy, topory, kusze, w ostrokoły, drągi, powrozy i we wszelką broń, jaką każdy mógł naprędce pochwycić.

A szalony Jurand otarł lewą ręką krew z twarzy, aby nie ćmiła mu wzroku, zebrał się w sobie — i rzucił się na cały tłum. W sali rozległy się znów jęki, szczęk żelaza, zgrzyt zębów i przeraźliwe głosy mordowanych mężów.

II.

Zbyszko z Halawą jechali w milczeniu aż do Spychowa. Zastali tam zupełną gotowość wojenną, gdyż stary Tulima spodziewał się, że albo Krzyżacy na gródek uderzą, albo też Zbyszko, wróciwszy, poprowadzi ich na ratunek staremu panu.

W kasztelu przyjął Zbyszka i de Lorchego ksiądz Kaleb i zaraz po wieczerzy pokazał mu pergamin z pieczęcią Juranda, w którym własnoręcznie spisał ostatnią wolę rycerza ze Spychowa.

— Dyktował ci mi ją — rzekł — tej nocy, której do Szczytna ruszył. No — i nie spodziewał się wrócić.

— A czemuście nie mówili nic?

— Nie mówiłem nic, bo mi pod tajemnicą spowiedzi wyznał, co chce czynić. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci..

(C. d. n.).

wa, bo by mię w Borku ubili". Przejeżdzający tą drogą, patrząc na tę bandę awanturników w części leżącą po rowach a w części napadającą na przechodniów i przejezdnych, nie mogą pojąć, jak władze mogą cierpieć takie jawne rozboje na publicznej drodze. Ponieważ zachodzi tutaj niebezpieczeństwo życia ludzkiego, ponieważ te rozbójnicze napady rozpitej chołoty mogą mieć nader smutne następstwa, możeby c. k. Prokuratorya raczyła się zająć tą sprawą „kieliszkowych rycerzy" i raczyła pociągnąć do surowej odpowiedzialności, a zarazem raczyła zalecić c. k. sądowi w Skawinie większą energię zwłaszcza c. k. sędziemu w oddziale karnym, gdyż namawianie do ugodowej drogi, czego się ten pan c. k. sędzia stale trzyma (najłatwiejszy sposób sądzenia przyp. Redak.) w tych wypadkach jest najmniej wskazany.

Możeby i c. k. Starostwo w Podgórzu raczyło polecić c. k. żandarmeryi większą czujność nad opieką zdrowia i życia spokojnych obywateli, którzy mają nieszczęście przechodzić przez Borek Fałęcki. Galicya przecież jeszcze do Rosyi nie należy.

Naoczny świadek J. F.

Zabawa dawnych Rzymian.

Dziwne koleje przechodziła ludzkość, ta nawet, która już doszła do wysokiego rozwoju umysłowego i uobyczajenia. Rzymianie naprz. w czasach, kiedy Hrystus Pan przyszedł na świat i potem jeszcze w ciągu kilku wieków, wysoko stali pod względem nauki, poezyi, sztuk pięknych, a jednak rozbestwienie i barbarzyństwo było tu w owym czasie tak wielkie, że dziś gdy czytamy o ich życiu i ich zabawach dreszczem oburzenia przejmujemy się całi.

Jak się zwykł bawić Neron, widzieliśmy to w powieści p. t.: „Ligia" lub „Quo Vadis", przez Sienkiewicza napisanej A oto zobaczmy, jak się umiał bawić inny ówczesny cezar rzymski — Tyberjusz Klaudjusz. Uczucie ludzkości, miłości i dobra, nigdy się w nim nie objawiło: starał się on tylko, jak i Neron, dogodzić tłumowi ze zwierzęconego ludu, urządzał też dla niego takie igrzyska, że skóra cierpnie na ich wspomnienie.

Pewnego razu Tyberjutz Klaudyjusz był posępniejszy, niż kiedykolwiek. Ulubieńcy nawet nie śmieli go zaczepiać, bo lada słowo, lada ruch mógł sprowadzić gromy, przed któremi ratunku nie było.

Służalcy siedzieli wówczas w milczeniu zaledwie ten lub ów pozwolił sobie coś szepnąć. Tylko lud ów, rozbawił się, klaskał gwizdał, tupał, zanosił się od śmiechu, wrzeszczał, stosownie do tego, co zobaczył na igrzyskach.

Byłoż na co popatrzeć! Rozpoczęły się właśnie popisy zwierząt, przyswojonych i ułożonych przez niedoścignionego w swoim kunszcie — Stafa, nubijczyka. Więc wyuczone przezeń brodate tury, pozwalały tańcować na grzbietach swoich pacholentom, stawały na tylnych nogach trzymały się nieruchomo na pędzących galopem wozach; jelenie szły składnie w zaprzęgu; pantery w jarzmie, żórawie biegały w kółko, antylopy walczyły z sobą rogami, lwy chwytały lekko w zęby zające i następnie je puszczały, słonie przyklękały na dany znak, tańczyły przy dźwiękach cymbałów, siadały do stołu niosły we czterech piątego, chodziły po wyciągniętej linie itd.

Poskramiacz zwierzat Staf, suchy zwinny, z wyciągniętem, nieco spłaszczonym nosem, szybko latającemi oczyma, chodził wśród tej czworonożnej rzeszy prawie zupełnie nagi, z przepaską jeno na biodrach, trzymając w ręku rozpalony pręt żelazny, którym karcił nieposłuszne lub opieszałe zwierzęta. Dumny był ze swego powodzenia, upajały go oklaski tłumu, a najbardziej to, że i cesar zwracał nań uwagę. Bystre oko potężnego władcy dostrzegło tę chełpliwość Stafa, skinął więc, by mu go przyprowadzono Ten, jak gdyby mu skrzydła urosły, w jednej chwili znalazł się u nóg Tyberjusza.

— Nauka bestyi twojem jest dziełem? zapytał cezar.

— Mojem, o boski! — odparł nubijczyk, bijąc czołem o podłogę siedzenia, wzorzystemi kobiercami wysłanego.

— Jakim sposobem doszedłeś do tej umiejętności?

— To moja tajemnica najpotężniejszy z najpotężniejszych, lecz jeśli każesz...

— Dosyć, powiedziałeś! — przerwał cezar, drgnąwszy gwałtownie, a pomilczawszy chwilę, zapytał: — I z każdą bestyą sobie poradzisz?

— Tak jest, panie.

Wąskiz, blade, zaciśnięte wargi cezara skrzywiło coś podobnego po uśmiechu, szepnął słów kilka stojącemu tuż obok ulubieńcowi, który rozkaz zaniósł gdzie należało. Tymczasem cezar rzekł do Stafa:

— Wstań.

Porwał się poskramiacz na nogi, spojrzał na władcę i nagle dreszcz trwogi śmiertelnej wstrząsnął jego ciałem, spostrzegł bowiem. że na arenę wpuszczono gromadę zgłodniałych tygrysów, przeznaczonych do rozszarpywania ludzi skazanych na śmierć.

Cezar arenę mu wskazał i rzucił krótko:

— Wejdź pomiędzy nie i wracaj cało Pokaż, co umiesz.

Stafowi głos zamarł, tchu mu zbrakło, trząść się począł całem ciałem.

— O! boski...

— Tam! — przerwał mu cezar, arenę wskazując.

Poskramiacz upadł na kolana, jął zawodzić błagalnie:

— O, boski! O, najpotężniejszy! Tam śmierć...

— Więceś się przechwalał? Śmiałeś żartować sobie ze mnie? Masz zapłatę!

Silnie nogą pchnął nieszczęśliwego, który jakkolwiek ogarnięty przerażeniem, tyle miał jeszcze przytomności, że upadając na arenę, jedną ręką uchwycił konwulsyjnie za złociste frędzle makaty, zdobiącej siedzenie cezara, a drugą za ogniwo łańcucha, wmurowane w ścianę areny i tak zawisł w powietrzu, tuż nad gromadą pręgowatych bestyi, które wspinały się mur i, pomrukując gniewnie, dopominały się o ofiarę.

— Litości, o, boski! litości! — błagał Staf, czując, że go siły opuszczają

— Tam! — powtórzył raz jeszcze cezar, przyczem jeden z dworaków kopnięciem nogi oderwał dłoń poskramiacza od złocistej frędzli.

Ciało nieszczęśliwego w dół się zwiesiło, i w mgnieniu oka dosięgnął je potężnych rozmiarów tygrys.

Ludowi pomysł cezara tak przypadł do smaku, że niemal szalał z radości, a cezar obrzucił go wzrokiem pełnym pogar dy i zaśpiewał jakąś piosenkę miłosną.

Tak się bawili rzymianie.

Jak zginął uwodziciel.

— Obecnie mogę się przyznać — rzekł Michał Belleuze, że ja bynajmniej nie zabiłem Vallagne'a w przystępie wściekłości, ani pod wpływem zazdrości, lub przez jakiś punkt honoru.

Zrozumiejmy się dobrze; ja nie utrzymuję, że nie wpadłem we wściekłość, nie mówię, że zazdrość nie przewracała mi wnętrzności, lub że nie byłem głęboko zraniony w moim honorze męża. Kłamałbym; przeciwnie, cierpiałbym bardzo, ale morderstwo jest wstrętnem dla mnie.

Po przejściu pierwszego wrażenia niespodzianki, byłem w stanie zapanować nad sobą, rezonowałem, należę bowiem do rzędu ludzi, którzy rezonowaliby nawet na szafocie i gdyby to, co mnie spotkało, stało się w warunkach zwykłych nie ulega wątpliwości, że ograniczyłbym się na zwróceniu do sądów. Posiadałem przecież w ręku dowody, zapewniające mi rozwód, przeciwko któremu zresztą żona moja nie sprzeciwiałaby się. W ten sposób wszystko byłoby uregulowane, spokójnie, uczciwie. Zapomniałbym i byłbym nawet, — mam to wewnętrzne przekonanie — po pewnym przeciągu czasu odnalazł w życiu kawalerskiem urok, jakiego doświadczałem przed małżeństwem, w gruncie rzeczy bowiem mam charakter kawalera i ożenienie się moje było tylko wynikiem rozsądku.

Dzień zbrodni przypominam sobie z najdrobniejszymi szczegółami.

Rano wstałem jak zwykle. Podejrzenia nie miałem żadnego; jestem najmniej nieufnym z ludzi, aczkolwiek istotnie powinienem był być uderzonym od dawna zachowaniem się mojej żony.

Ta maleńka Solange, która poprzednio była taka wywnętrzającą się, czuła, tak prawa, stała się obojętną, ostrożną, dziwną. Jak wiele kobiet zdradzających swych mężów, tak i ona podległa chorobliwym napadom kłamstwa. Traktowała mnie z lękliwą pogardą, co bolało mnie szczerze a przytem ciągle wychodziła i powracała z oczami, które zbyt wiele mówiły, a czasem i z włosami tak źle uczesanymi, że prawdziwie trzeba było być safandułą, żeby nie zbadać położenia.

Ja wszystko to składałem dobrodusznie na karb choroby nerwowej, tej nieపochwytnej i ciemnej choroby, dla której leczenia doktór Vallagne wymyślił wszelkiego rodzaju kabalistyczne środki.

Tak więc rano, przed morderstwem, o niczem podobnem ani mi się nie śniło. Spokojnie pracowałem nad statystyką w moim gabinecie, gdy, nie pukając, weszła panna służąca mej żony — zmierzyła mnie swemi djabelskiemi oczami, które przypominały Korsykę i Sycylję i rzekła:

— Pani wyrzuciła mnie za drzwi... jeżeli pan nie jest ostatnim niedołęgą, to teraz pan panią za drzwi wyrzuci.

Przybrałem uroczystą minę, lecz dziewczyna pogardliwie wzruszyła ramionami i rzuciwszy mi w oczy niemal paczkę listów, rzekła wychodząc:

— Dobrze pan zrobi, gdy nie będzie próbował przechodzić przez bramę Saint-Denis — progi zbyt wysokie — przeszkoda.

Przez chwilę chciałem zachować się wobec tego oskarżenia z pogardą, następnie pomyślałem, że prawdziwy gentlemen nie powinien nadużywać sekretu korespondencyi.

To wszystko jednak zdarza się tylko w romansach, w życiu zaś bywa zupełnie przeciwnie. Przeczytałem przeto dorywczo te listy, które opowiedziały mi z wszelkimi drobiazgami historję romansu mej żony i jej doktora.

Nie będę ukrywał przed wami stanu mej duszy; mieszanina wściekłości i rozpaczy zbyt jest znana, zbyt są znane również i drobne reakcye, w których zdradzony, jeżeli ma listy, porównywa się do Cezara, do Moliera, do Napoleona, których panie zdradzały ich częstokroć.

Zachowałem jednak zimną krew. Jedna tylko myśl wszechwładnie opanowała mnie. Vallagne był doktorem, prócz tego był doktorem całej mojej rodziny; leczył mnie, dzieci moje, jak również i Solange. Przybywał do nas pod pozorem najświętszej misyi, cóż może się bowiem równać z zadaniem lekarza, którego władza jest bez granic i odnosi się do najtajniejszych spraw naszego istnienia. Człowiek nadużywający takiej potęgi, popełnia najnikczemniejszy występek...

Byłoby to zbyt długiem, bym wam odmalowywał wszystkie tragiczne refleksye, jakie powstały w moim umyśle. Powiem tylko, że poza niemi nic nie rozumiałem, i że ostatecznie dzięki nim doszedłem nareszcie do przekonania, że powinienem zabić doktora Vallagne.

Raz powziąwszy to postanowienie i gdy rzecz była nieodwołalna, uspokoiłem się do reszty.

Żona moja wyszła, jak mówiła na śniadanie do swej matki, nie byłem przeto narażony na znoszenie jej obecności, która byłaby mi, prawdę mówiąc, wstrętna. Rewolwer miałem, przygotowania były bardzo krótkie, wystarczało mi go nabić, wziąć dorożkę i pojechać do mieszkania Vallagne'a.

Przyjechałem w chwili gdy kończył śniadanie. Przyjął mnie natychmiast i jeżeli się nie mylę, był cokolwiek zmieszany. Nie miałem jednak czasu dobrze zauważyć, gdyż jednej minuty nie traciłem na zbyteczne słowa.

Zaledwie znalazłem się naprzeciw doktora, szybkim i pewnym ruchem wydobyłem rewolwer i wymierzyłem go w jego piersi.

Cofnął się, chciał coś mówić, lecz już moja mała maszynka przemówiła — odezwała się sześć razy z rzędu.

Vallagne wzniósł ręce, zrobił półobrót i padł na twarz — zaledwie wydał kilka westchnień.

* * *

Wobec sprawiedliwości zachowanie się moje było pełne hipokryzyi.

Przekonany, że jestem obrońcą sprawy, która najzupełniej wymykała się z pod sprawiedliwości kodeksu, myślałem, że powinienem tę obronę moją zastosować do okoliczności. Wyprowadziłem przeto w pole sędziów, wyprowadziłem w pole publiczność.

Wszyscy uwierzyli, że uległem napadowi wściekłej zazdrości, wszyscy widzieli we mnie męża nieprzytomnego wskutek krzywdy, jaką mu wyrządzono.

I uniewinniono mnie jednogłośnie.

Dwa razy nie można być sądzonym za jedną rzecz — — oświadczam przeto i uważam, że dobrze robię, oświadczam, że zabiłem Vallagne'a dla tego jedynie, iż był lekarzem.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Wiedeń. Na 17 sierpnia prezes Koła polskiego zaprosił przewodniczących poszczególnych klubów posłów do Parlamentu na wspólne narady. Ma być omawiane obecne położenie polityczne w Austryi a następnie to zebranie przewodniczących grup politycznych mają się zastanowić, czyby się nie dało i w jaki sposób uchronić Parlament i uczynić go zdolnym do pracy. Czy ta ponowna próba przyniesie jaką korzyść wątpić należy, bo tyle już razy próbowane i nadarmo.

Na chorobliwy stan parlamentu jest tylko jedno lekarstwo t. j. **gruntowna zmiana obecnego regulaminu**!

Walki w Marokku. Hiszpania wysyła na pole walki coraz liczniejsze zasiłki. Położenie wojsk hiszpańskich w Melilli jest groźne i godnem ubolewania. Tylko przez walną bitwę mogliby się z tego groźnego położenia uwolnić a do bitwy hiszpanie nie są przygotowani.

Ataki Maurów. Maurowie zaatakowali w wielkiej liczbie wysunięte ku nim pozycye, przyczem po stronie hiszpańskiej zginął jeden człowiek. Artylerya ostrzeliwała dolinę Nador, w której pojawiły się grupy nieprzyjacielskiej konnicy. Podczas ataku na konwój, dwaj hiszpańscy żołnierze odnieśli zranienia.

Maurowie ostrzeliwali z zasadzki grupę oficerów hiszpańskich, wśród której był i generał Marina. Oddział hiszpański odpędził nieprzyjaciela. Po stronie hiszpańskiej zraniono jednego oficera i sześciu żołnierzy.

Zaczepne kroki hiszpanów. Z wielkim naprężeniem oczekują tu wypadków, jakie w najbliższych dniach odegrają się w Maroku, ponieważ żądane zasiłki nadeszły do Melilli i spodziewaną jest szersza akcya wojsk hiszpańskich. Kabylowie domyślają się, jak się zdaje, co się święci, gdyż wieczorami palą ognie na wzgórzach, wzywając w ten sposób sąsiednie szczepy na pomoc.

Król Alfons w Madrycie podczas inspekcyonowania przeznaczonych do Melilli pułków huzarów podał do wiadomości, że generał Marina w najbliższą sobotę przejdzie do ofenzywy. Generał Marina rozporządza obecnie 32.500 żołnierzami. Kilku niemieckich i angielskich oficerów prosiło rząd hiszpański o pozwolenie walczenia w szeregach wojsk hiszpańskich.

Królewscy ochotnicy. Królewicze Reiner i Filip, równie jak Juliusz burboński, tudzież ks. Montpensier udają się jako ochotnicy do Melilli. Ogólny pochód przeciw Kabylom nastąpi w połowie bieżącego miesiąca.

Obowiązek służby wojskowej w Hiszpanii. Postanowienie rządu wprowadzenia powszechnej służby wojskowej wywołało w kraju jak najlepsze wrażenie.

Uspokojenie rewolucyi. W Hiszpanii ruch rewolucyjny został stłumiony. Setki rewolucyonistów zostało sądem wojennym skazanych na śmierć, a tysiące siedzi w Kryminałach.

Okrucieństwa rewolucyonistów. Obwiniają rewolucyonistów o cały szereg trudnych do uwierzenia okrucieństw. I tak mieli zniszczyć w przeciągu tygod. 56 klasztorów, z których większa część do szczętu spłonęła. Z powodu zniszczenia klasztorów pozostało bez dachu 7000 sierót. W samym klasztorze San Antonio było 2000 dzieci. Także kosztowna bibliotego klasztoru, jednego z najstarszych, padła ofiarą płomieni, tak samo kilka muzeów połączonych z klasztorami.

Niebezpieczeństwo wojny o wyspę Kretę. Kreta nominalnie należy do państwa tureckiego. Mieszkańcy tej wyspy są grecy, którzy pragną należeć do królestwa greckiego. Ztąd nieporozumienia i niebezpieczeństwo wojny pomiędzy Turcya, która nie chce ustąpić tej wyspy, a Grecyą.

Turcya się zbroi. Jeszcze nowe dwa pułki zostały postawione na stopie wojennej i wysłane ku pomocy Grecyi.

Powszechny streik w Szwecyi. Jak w innych krajach europejskich tak i w Szwecyi nastąpił zastój w przemyśle. Pracodawcy zaczęli obniżać płacę, a ponieważ robotnicy odpowiadali na to strajkiem, bronili się pracodawcy lokautem czyli masowem wypowiedzeniem robotników z pracy. To podrażniło robotników, którzy postanowili zmierzyć się z pracodawcami. Wybuch więc strajk generalny, w którym bierze udział 250.000 robotników. Z centrów przemysłowych donoszą, że strajk nie jest powszechnym. Ruch tramwajowy utrzymano. Robotnicy gminni pracują jak zwykle, a spoczywa tylko praca w fabrykach, choć i tu są wyjątki. Spokoju dotąd nigdzie nie naruszono. Sklepy są otwarte. W Malmö, gdzie znajduje się tylko niewiele okrętów, praca w porcie spoczywa. W Schonen strajkuje około 45000 robotników portowych. W Goeteburgu 200 chętnych do pracy przestało pracować z obawy przed represaliami.

Starcie Albańczyków z Serbami. Albańczycy wczoraj rano w wielkiej liczbie zaatakowali graniczną wieś serbską. Prefekt okręgowy zaalarmował ludność graniczną i zażądał posiłków. — Wynik walki jest nieznany. Powodem ataku Albańczyków jest prawdopodobnie niepomyślny wynik napadu tureckiego patrolu na serbską pozycyę w dniu 27 z. m., przyczem dwaj tureccy żołnierze zginęli, a jeden został ciężko ranny.

Z Persyi. Ostatecznie załatwiono trudności, złączone z żądaniem od zdetronizowanego szacha, aby wydał klejnoty koronne. Eks-szach zgodził się na ich wydanie nowemu rządowi. Otrzyma on 150.000 rubli pensyi rocznej i w przeciągu 14 dni opuści granice Persyi.

Berlin. „Berl. Tageblatt“ donosi z Petersburga: Renta w wysokości 150.000 rubli pensyi rocznie, przyznana ekszachowi dożywotnie, wypłacana mu będzie jedynie pod tym warunkiem, że ekszach pozostawał będzie za granicą kraju; w przeciwnym razie nastąpi wstrzymanie wypłaty.

Dobra zwolenników ekszacha zostały skonfiskowane.

Na wsi w lecie.

Trawy, drzewa zielenieją,
Kwiat zakwitł i kwitnie,
W słońcu ciepłe wiatry wieją,
Kołyszą się żytnie
Łany.

Pełno pracy wszędzie... wszędzie...
Aż dusza się cieszy,
Pełno życia w każdym względzie,
Kiedy w letnio spieszy
Tany.

A ptaszęta pieją leśni,
Świerszcze w trawie świszczą,
Słychać echa wiejskich pieśni,
Chłopskie kosy błyszczą
W łące.

Kiedy spojrzysz na rozdroże:
Postać Zbawiciela
Błogosławi lud, a morze
Na niej z kwiatów, ziela..
Ztąd do nieba leci: „Boże!“
Gorące.

St. Dz.

KRONIKA.

Czescy goście. W poniedziałek wieczór 9 b. m. przyjechał poważny zastęp Czechów, składający się z wybitnych przemysłowców, posłów i literatów w odwiedziny do Krakowa, gdzie zabawili dwa dni. Mili to zapewne goście, więc ich też przyjmowano odświętnie i z całą serdecznością, jako najbliższych nam Braci Słowian. Odwiedziny te przyczynią się niezawodnie do tem serdeczniejszego zacieśnienia węzłów przyjaźni, jakie łączą te dwa pobratymcze narody — polski i czeski.

Emigranci wyjeżdżający do Ameryki niech się udają po wszelkie wyjaśnienia co do podróży i kosztów do G. Towarzystwa św. Rafała ul. Pijarska l. 13. Kraków, gdzie otrzymają wszelkie informacye a przez to unikną wyzysku i niesumienności, na co się narażają, udając się po „rady“ do pokątnych agentów.

Odważny malec. W przeszłym tygodniu w okolicach Kijowa, na Słobódce, wobec licznej gromady kąpiących się w Dnieprze, jakaś kobieta zaczęła tonąć. Jeden z obecnych rzucił się jej na pomoc, lecz po kilku minutach, straciwszy siły, sam coraz to głębiej pogrążał się w wodę. W tej właśnie chwili podjechał na ludce 10 letni chłopiec, schwycił tonącą kobietę, dopłynął z nią do płytszego miejsca, a następnie przy pomocy dorosłego mężczyzny doprowadził ją do brzegu — i dokonawszy tego czynu, prędko się oddalił. Okazało się, że chłopczyk ten już kilku tonącym życie ocalił.

Rzadki chłop bogacz. W Worochcie zmarł przed kilku dniami stary hucuł, Dmytro Moczerniak, licząc 80 i kilka lat życia, bogacz nad bogacze, właściciel wielu pastwisk, łąk barwnych i szumiących lasów. Na połoninach okolicznych wypasały się setki jego owiec i bydła, których liczby właściwej sam gazda nie znał i nie byłby się umiał doliczyć. Majątek zmarłego Moczerniaka oceniają na krocie tysięcy. Ile wynosił jego majątek, trudno właściwie oznaczyć, ś. p. Moczerniak bowiem sam wartości jego nie znał, gotówkę zaś, jaką posiadał po kasach i bankach w Delatynie, Nadwórnie, Stanisławowie i Kołomyi, w czasie pogłosek o grożącej wojnie z Serbią, wycofał i zapewne, chłopskim zwyczajem, zakopał. Zmarły gazda był analfabetą, miał jednak roztargnienie chłopskie i gospodarski rozsądek, które wystarczały mu do administrowania ogromnym stosunkowo majątkiem. Pomimo dostatków żył niezmiernie skromnie i oszczędnie, kulessą i mlekiem był jednak niezwykle gościnnym i z chwilą, kiedy na progu jego pojawił się gość, otwierały się na przyjęcie jego bogate komory i dobrze zaopatrzone piwnice i stary hucuł pił wówczas z gościem swoim „na umór“, aż do utraty pamięci.

Moczerniak pochował dwie żony, czując się jednak jeszcze krzepkim, nosił się z zamiarami małżeńskiemi. Niestety zgon który prawie nagle go zaskoczył, nie pozwolił na urzeczywistnienie planów matrymonialnych. Majątek po bogatym gaździe dziedziczą dwaj jego synowie.

Oryginalny samobójca. Onegdaj w Czerniowcach odebrał sobie życie celnym wystrzałem z rewolweru 48-letni majster stolarski Józef R. Przyczyną była nieuleczalna choroba. Denat nosił się dłuższy czas z zamiarem samobójstwa, albowiem kazał sobie sporządzić grobowiec, zakupił na grobie pomnik i uregulował jak najdokładniej swe stosunki majątkowe.

Przytomność sędziego. Przed sądzią w Nowym Jorku stanął karciarz, który się ubrał w sposób wyzywająco pretensyonalny i w krawacie umieścił szpilkę z wielkim dyamentem. Sędzia oburzony miną gracza, ogłasza wyrok, mówiąc powoli:

— Skazuję pana na grzywnę 50 dolarów...

— Dobrze — przerywa szybko zasądzony, — Mam je w kieszeni od kamizelki.

— ... I trzy lata więzienia — kończy sędzia. Tych zapewne nie masz pan w kieszeni od kamizelki.

REALNOŚĆ

składającą się z domu mieszkalnego, dwu stajen, wozowni, karmników, stodoły i spichlerza. Studnia w podwórzu. 30 morgów pola w jednym kawałku przedzielone gościńcem rządowym. 2 klm. od miasta powiatowego, 1 klm. od stacyi kolejowej **sprzedam** w całości lub częściowo ze zbiorami i inwentarzem żywym i martwym.

JAN REGNER, Dolina koło Stryja Obliski.

Rzadka okazya!!

Wspaniały zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem tylko K. 3·90.



Nabywszy znaczną ilość zegarków, jestem w stanie sprzedać 1 piękny 38 godz. Brytania srebrny Ank. Remontoir z szwajcarskim werkiem grawirowany, z pięknym posrebrzanym łańcuszkiem **tylko za K. 3·90.** Również wspaniały Elektro pozłacany 36 godz. Ank. Remon. z najlepszym werkiem i z łańcuszkiem Elektro pozłacanym za **K 4·70** 8-letnia gwarancya na każdy zegarek. Wysyłka za pobraniem pocztowem.

Ignacy Cypres — Kraków

ul. Floryańska Nr. 49-2 Dom eksportowy.

Bogato ilustrowane cenniki z 4000 wzorami zegarków, biżuteryi, instrumentów muzycznych jak też przyborów zegarmistrzowskich wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Najlepsze „KOSY“



z najlepszej angielskiej srebrzystej stali, dobrze hartowane, cieniutki dźwięk, mają cienkie jak papier a lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą trawę i zboże, wszystko przecinając za jednym zamachem na stopę, i ciężką pracę gospodarza ułatwiają tak, że przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość gospodarzowi!

Długość w centymetrach	60 cm.	65 cm.	70 cm.	75 cm.	80 cm.	85 cm.	90 cm.
Cena za sztukę w koronach	1 K 90 h	2 K 10 h	2 K 20 h	2 K 30 h	2 K 40 h	2 K 60 h	2 K 70 h.

Młotki i kowadełka do klepania kos z lanej stali dobrze hartowane po 1 kor. za sztukę. Kamienie (brusiki do ostrzenia kos) po 60 hal. Na każde zamówienie przysłać 2 kor. zadatku i zamówienie na odcinku przekazu wypisać. Od wysyłek porto płacę sam, ale bez zadatku nie wysyłam. Za kosy te gwarantuję, że są bardzo dobre, a ktoby otrzymał złe, to pieniądze zwracam mu, albo na inne lepsze odmieniam!

„Rodacy“ spróbujcie moich „KOS“ a nie pożałujecie i przekonacie się! Zamawiać pod Adresem:

JÓZEF ZABŁOCKI

krajowa fabryka „kos“ w ROZDOLE p. loco (Galicya).

Tylko tanie a dobre

WYROBY
::TKACKIE::
można kupować jedynie w TKALNI
Wawrzyńca Baruta
w KORCZYNIE obok Krosna.

Próbki wysyłam darmo i opłatnie każdemu. Zamiana towaru dozwolona

Trzymaj się

●●●●●●●●●●●●●●●●●●●

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,
napisane przez
Ks. Wacława Kapucyna
wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratorów „Obrony ludu“ 1 K. 10 h. — wraz z wysyłką pocztową. Dla nieprenumeratorów cena 2 korony. Zamawiać i pieniądze przesyłać przekazem pocztowym należy pod adresem: *„Obrona ludu“ Kraków Pijarska 13.*

Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu pieniędzy.

●●●●●●●●●●●●●●●●●●●

Półtora miliona Koron

płacimy co roku obcym fabrykantom za liche bibułki cygaretowe. Każą nam palić bibułki przeźroczyste, łudząc tem, że są cienkie a więc dobre. To nieprawda! Tylko bibułka nieprzeźroczysta, bez sztucznej a szkodliwej zaprawy, może być w paleniu smaczną.

Wszystkim palącym kręcone papierosy polecam najnowszy mój wyrób

Bibułek cygaretowych:

POBUDKA.

Bibułka moja nie jest sztucznie zaprawianą, **więc niechaj nikt nie zraża się tem,** że nie jest przeźroczystą. W paleniu za to jest bardzo przyjemną, a dym posiada c h ł o d n y i niegryzący.

POBUDKA w opakowaniu patentowym 6 h.
w opasce . . . . . . 4 h.

Żądajcie próbek, które chętnie darmo i opłatnie wysyłam.

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych
Mr W. Bełdowski
Kraków, Starowiślna 26.

W trafikach odrzucajcie obce wyroby a żądajcie naszych



Gotowa pościel

z czerwonej nasypki, dobrze napełniona, 1 pierzyna lub 1 piernat 180 cm. długości, 116 cm. szerokości K 10, K 12, K 15 i K. 18 2 metry dlug. 140 cm. szerok. K 15 — K 18.—, K 21, 1 poduszka 80 cm dlug. 58 cm. szerok. K 3.—, K 3.50 i K 4: 90 cm. długości, 70 cm. szerok. K 4.50 i K. 5.50. Sporządza się także według sporządzonej miary. Potrójne materace rozharowe na 1 łóżko po 27 Kl epsze 33. Wysyłka franko za zaliczką od 10 K w górę. Zamiana i zwrot za wynadgrodzeniem portoryów dozwolone. — **Benedykt Sachsel Lobes 307 w Czechach.**

Sierpy kowalskie z rączkami

z najlepszej angielskiej stali wyrób galicyjski **M. Zabłockiego** znane ze swej dobroci, z długotrwałemi i drobnemi ząbkami, bardzo ostre i zręczne, lekko przecinające zboże, iż sierpa prawie w ręku nie czuć i ludzie się nie męczą przy rżnięciu a jednym sierpem można rżnąć kilka lat.

Cena za 1 sierp wraz z rączką 80 halerzy. Mniej jak 10 sierpów nie wysyłam a więcej ile kto zechce. Na każde zamówienie proszę przysłać 3 kor. zadatku a zarazem zamówienie na przekazie. Pocztę opłacam sam, ale bez zadatku nie wysyłam. — Zamawiać pod adresem: **St. B. Drzewicki jener. zast. we Lwowie Galicya ul. Szeptyckich Nr. 6.** P. T. Kółkom roln. kupcom i odsprzedawcom udzielam znaczny opust.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

Tkalnia Józefa Jórasza
„pod opieką Najśw. Rodziny“
w Korczynie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

MAGAZYN WYSYŁKOWY WYROBÓW TKACKICH

Braci Towarnickich

LWÓW, ul. Kopernika 17.

Wysyłają franko wzory płócien, szifonów, zefirów, exfordów, batystów, drelichów, obrusów, ręczników, materyi wełnianych, chusteczek i bieliznę męską i damską.

CENY NIZKIE, — TOWAR DOBOROWY.

Zjednoczone austr. akcyjne tow. żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA“



Regularny i bezpośredni ruch z AUSTRYI do AMERYKI, KANADY, itd.

Rozkład jazdy: — **Ceny jazdy z Krakowa:**

a) z Tryestu do Nowego-Jorku

		I. klasy	II. klasy	III. klasy
Laura	21. sierpnia	K. 431.40	K. 330.10	K. 208 80
Marta Washington	2. września	„ 431.40	„ 355.10	„ 208.80
Alice	11. „	„ 431 40	„ 330.10	„ 208.80
Oceania	18. „	„ 431.40	„ 330 10	„ 208.80
Argentina	25. „	„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
Laura	9. października	„ 331.40	„ 330 10	„ 208.80

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówne).

Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork od Kanady **obniżają** się powyższe ceny o K. 20.

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Sofia Hohenberg	19. sierpnia	K. 731.40	K. 555.50	K. 118.80
Franceska	30. września	„ 731.40	„ 555.50	„ 118.80

Cena jazdy międzypokładowa Kraków-Rio de Janeiro K 158.80

ZMIANY ZASTRZEGA SIĘ.

Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

Kraków, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej.) — **Lwów,** ul. Na Błonie I. 2. — jakoteż wszystkie prowincyonalne ajencye.

Biuro spedycyjno komisowe.



Podróż z Antwerpen do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON

Antwerpen (Belgien),
Lange Herrenthalsche Straat 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwszo klasowymi szybkimi okrętami pocztowymi, do wszystkich części świata z Autwerpii prostą linią bez przesiadania się podczas jazdy morskiej.

Odjazd do **Nowego Yorku** i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty. — Odazd do **Kanady** dwa do trzech razy miesięcznie. — Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarz, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej **wyśmienity**. — Usługa rzetelna.

Ważne dla rolników! Każdy mężczyzna z ukończonym 18-tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 113 morgów dobrej, urodzajnej ziemi **darmo na własność.**

Pouczenia i druki wysyłam na żądanie-darmo i opłatnie.



Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

Linimentum Gaultherie compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika dra. Juljusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

W Makowie, do nabycia w aptece L. Froncza w Krakowie, w aptece Wiśniewskiego i Marudzińskiego.



Szanowni Panowie Gospodarze!

Ażeby położyć koniec wyzyskowi naszych wieśniaków przez niesumiennych sprzedawców kos, którzy za lichy towar każą sobie drogo płacić — objąłem główne zastępstwo **karpackich kos najlepszej jakości.**

Szanowni Panowie Gospodarze! Spróbujcie moich kos a już nigdy nie pójdziecie za głosem namowy kupców po jarmarkach, którzy za swoją tandetę zgarniają Waszą krwawicę w swoje w dodatku Wam obce — ręce! Dajcie raczej swemu zarobić za dobry towar! Swój do swego! Kosy moje wydają cieniutki dźwięk, przecinają łatwo najtwardszą trawę górską, zboże i są podwójnie w łoju hartowane. Proszę próbować, a nie pożałujecie tego!

Długość w centim.	65	70	75	80	85	90
Cena w koronach:	1.50	1.60	1.70	1.80	1.90	2.—
Drugi rodz. spec. k.	2.10	2.20	2.30	2.40	2.50	2.60

Kto zamówi 10 kos dostanie jedną. — 20 kos — 3 50 kos — 8 DARMO.

Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. Kto zamawia pierwszy raz ma nadesłać 2 kor. zadatku.

Oprócz kos mam na składzie **brzytwy, marmurki, kowadełka i młotki po 1 K 70 h para. Sierpy kowalskie zębate z rączkami po 60 hal. — Brusiki orańskie po 30 h za sztukę.**

STEFAN DOBUSZCZAK
w DOLINIE koło Stryja (Galicya).

Męski ankier remontoir



z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem **bardzo dobrze** idący na min. wyregulowany kor. **3.90** Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog illustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.

HARMONIKA



z 8 klawiszami kor. 2,90

z 10 klaw. pięknie wykonana kor. 4,90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3 ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy koron 9.90.

F. PAMM. Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20.

KOSY Nr. 000.



Karpackie kosy Nr. 000. z marką „Kośnik" z angielskiej stali srebrno stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nie znacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackiemi srebrno-stalowemi kosami** z marką „Kośnik".

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku. bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000 z najlepszej stali najlepsze w całym świecie:

Długość w centm.:	65	70	75	80	85	90	100
Cena za 1 szt. kor.:	2.10,	2.20,	2.30,	2.40,	2.60,	2·70,	2.80.

Na każdych dziesięć kos, daję, 1 kosę darmo i do każdej kosy daję brusik. — Kto poszle z góry 21 kor., ten otrzyma 11 kos 65 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia z najlepszej płyty marmurowej i porto opłacone. — Kto poszle z góry 22 kor., ten otrzyma 11 kos 70 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 23 kor., ten otrzyma 11 kos 75 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 24 kor., ten otrzyma 11 kos 80 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 25 kor., ten otrzyma 11 kos 85 cm. długie i 11 brusików dot ostrzenia i porto opłacono. — Kto poszle z góry 26 kor. ten otrzyma 11 kos 90 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 27 kor., ten otrzyma 11 kos 95 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 28 kor., ten orzyma 11 kos 100 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Mniej od 5 sztuk kosy nieposyłamy.

Motyki (Sahy) z najtwardszej Angielskiej stali gwarancya na 5 lat. Do obrabiania kartofli, kukurudzy i wszelkiej jarzyny i ogrodowizny, w kamienistej ziemi nie zakrzywiają się, cena za 1 sztukę 1 K 60 h. Kto poszle z góry 8 K ten otrzyma 5 kilo tj. 5 motyk. Ktoby nie miał z góry pieniędzy to niech poszle 4 K. to wyszlemy i porto sami opłacimy.

Sierpy zębione z angielskiej stali, dobrze rżną zboże i tak lekko przecinają, że nie czuć ich w rękach. Jedna sztuka 60 hal. Jedna sztuka 60 hal Kto zamawia 10—20 sztuk dostaje 2 sierpy darmo.

Kamienie (brusiki) do ostrzenia kos 50 h. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosy 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor, — Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy.

ALEKSANDER KOPACZ, Strutyn wyżny. poczta Rożniatów.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.